



ROZMOWA
z Krystyną Jandą

DOMOWE ZAJĘCIA

Mama, duchy i ja

• Pomówmy o Pani domu – pałacyku, o którym jest głośno w całej Warszawie?

– Naprawdę?

• Tak. Czemu wybrała Pani właśnie ten?

– Bo mi pokazano, że jest taki dom. Bo była to ruina i postanowiłam ją uratować, a nie budować nowy. No i był pusty w dniu kupienia. Swoją drogą ciekawe, że nie mówią: „uratowała za bytek”, tylko „mieszka w pałacu”.

• Remont już skończony?

– Nie...Może za jakieś dziesięć lat...

• Dom jest duży, więc zajęć chyba nie brakuje?

– O nie – robię różne rzeczy: podlewam drzewa w ogrodzie, strzygę trawę, chodzę z dziećmi na spacer, piorę, prasuję... Ale to nie tylko mój obowiązek – mam gosponię, a mama też mi pomaga. To duży dom, ale ma też wielu mieszkańców – na szczęście.

• Nie lubi Pani pustych domów?

– Nienawidzę. W ogóle nie lubię być sama. A ten dom (bez przesady z nazwą „pałac” – wiele takich w Milanówku), jest głównie dla rodziny. Ja bywam tam najrzadziej.

• Co Pani w nim najbardziej lubi?

– Że jest w nim moja mama. A także



atmosferę – jest stary i ma bogatą historię. W czasie wojny ukrywano tu bronie, był tu akowski szpital, szkoła, sklep meblowy. Ten dom jest tak zbudowany, że właściwie z każdego pokoju można się wszędzie dostać, ma przeróżne zakamarki. I przedziwna, skomplikowana akustyka: jak dziecko płacze na pierwszym piętrze, to ja w jadalni na dole precyzyjnie to słyszę. Do dzisiaj nie rozumiemy dlaczego. A głównym problemem jest to, że kiedy przynosi się jedzenie z kuchni do jadalni, to już jest zimne.

• Tak daleko?

– Nie, tak to po prostu jest...

• A może w domu są duchy?

– Są. Ja ich nie spotkałam, ale niewątpliwie są. Kilka razy słyszeliśmy dziwne bieganie po schodach, niespodziewanie o drugiej w nocy spadły półki, które nie miały prawa spaść i stuknęła się porcelana.

• I nie boi się Pani tam mieszkać?

– Nie – ja naprawdę go lubię, ten dom, mimo że jest trudny do utrzymania. Ale dopóki mam siłę, dopóki przede wszystkim siłę ma mój mąż – to on go głównie utrzymuje – będę tam mieszkać.

Rozmawiał PIOTR RADECKI

GWIAZDA REŻYSERUJE

ZBÓJNICKI

W POWSZECHNYM

„Na szkle malowane”, śpiewogra Ernesta Brylla o Janosiku, legendarnym zbójniku, została przypomniana po prawie ćwierćwieczu przez Krystynę Jandę (debiut reżyserski) w warszawskim Teatrze Powszechnym. Byłem na jednym z ostatnich przedstawień przed wakacyjną przerwą. Kolejki przed kasą, wiele osób stojących pod ścianami na widowni – to w obecnych czasach rzadkie obrazy w stołecznych teatrach.

O sukcesie zdecydowała przede wszystkim dobra robota. Janda wystawiła śpiewogrę tak jak trzeba: bez silenia się na nową interpretację, w odpowiednim tempie, z dobrze zaśpiewanymi piosenkami, z prawdziwą werwą wykonanymi górals-

Anioł (Krystyna Janda), Janosik (Emilian Kamiński) i góralska kapela „Ksywań”



Fot. Adam Pietrzak

kimi tańcami. Niby w musicalu rzeczy to oczywiste, ale w teatrach dramatycznych nie zawsze się o nich pamięta. Zespół z bardzo dobrą Dorotą Stalińską (Diabeł) i Emilianem Kamińskim (Janosik), z kilkoma ładnymi dziewczętami, wreszcie z autentyczną grupą góralską z Zakopanego nie oszczędza się ani w tańcu, ani w śpiewie.

Kiedy powstało „Na szkle malowane”, panowała moda na folklor i nawet zespoły młodzieżowe wprowadzały wiele jego elementów do swych rockowych piosenek. Teksty ze śpiewogry Ernesta Brylla (muzyka Katarzyny Gärtner) znalazły się na płytach Czesława Niemena, Maryli Rodowicz, Skaldów. Może i dziś, w dobie dość jednolitego zachodniego repertuaru muzycznego, płynącego z teledysków i programów radiowych, troszkę tęsknimy za ot choćby góralskimi śpiewami? I dlatego tak nam się podoba przedstawienie w Teatrze Powszechnym.